

dziestu spiskowców może się znaleźć jeden niezręczy, lub zdrajca...

— Odpowiadam za mych ludzi! — na to Cadoudal.

— W bitwie, na łęgach bretańskich, może. Lecz w spisku, na ulicach miasta, gdzie gra i kobiety kuszą... Możecie, Jerzy, odpowiadać za siebie, lecz za nikogo więcej.

— Co tedy pocniemy?

— Znam — rzekł spokojniutko Saint Régeant — pewną bardzo ciekawą, a zarazem wcale nie skomplikowaną maszynę, która polega na baryłce, zawierającej jeden cetnar prochu, drugi kul i śrutu. Do beczki przytknąć lufę strzelby. Cała maszyna da się na ręcznym wózku przewieźć, gdzie potrzeba. O ile by się w pobliżu znalazł generał Bonaparte, konno, lub w pojeździe, zejdzie ze świata, jak przystało na takiego bohatera, w huku i błysku!

— Niezły pomysł — przyznawał Hyde. — Saint Régeant jest pomysłowym wynalazcą.

— Oddajmy każdemu, co mu się należy — odpowiedział młodzieniec. — Zaszczyt wynalazku nie mnie przypada, lecz niejakiemu Chevalier'owi, a reklamę zrobiła mu policja, która go wykryła. Ow Chevalier, z rodu rewolucjonistów, gnije teraz w lochu, lecz beczka jego czeka czynnej ręki...

— Śmiałka, który niedba o własne życie.

— To też proszę o powierzenie mnie tej czynności — dodał Saint Régeant.

Cadoudal zadrżał. Zaciśnął pięści.

— Na świętą Annę! Ładny z was numer, towarzyszu. Nie lubię waszego sposobu postępowania, lecz muszę przyznać, że jesteście dzielnym wśród dzielnych. Mamy tedy, panowie, dwa wnioski: mój i Saint Régeant'a. Ku któremu się przychylacie?

— Ja jestem po stronie Saint Régeant'a — krótko zdecydował Coster. — Plan tak obiecujący, że nie ma powodu wahać się.

Hyde, Polignac i Valoris potwierdzili skinieniem głowy.

— A zatem, rzecz postanowiona — orzekł Polignac. — Nam nie pozostaje nic, jak ostentacyjnie opuścić Paryż, by ułatwić towarzyszowi pracę. Jerzy wróci do Bretanii, Hyde do Anglii, Valoris przejedzie się do Niemiec. Mnie powołują ważne sprawy do Rouen. Policja uspokoi się, uwolni nas od opieki, a Saint Régeant będzie miał wolne ręce. Jak się weźmiecie do dzieła?

— Panowie, proszę o carte blanche. O ile się uda, nie użyję nikogo, chyba dwóch pomocników, którzy do ostatniej chwili nie będą wiedzieli, co się święci. Na razie i ja opuszam Paryż. Wrócę na czas stosowny.

— Jak się dowiemy o twych krokach?

— Nie dowiecie się nic, póki nie usłyszycie huku wybuchu.

— Ucałujmy się — rzekł Cadoudal. — Wątpię, czy się jeszcze zobaczymy. Poleć się Bogu, ja cię polecę królowi.

Przycisnął młodzieńca do szerokiej piersi. Sześciu spiskowców pożegnało się uściskiem ręki i wysunęli się, jeden po drugim z tajemniczej salki pod „Czerwonym Lwem“.

VII.

Pałac hanowerski, o kształcie rotundy, utrzymany jest w czystym stylu w. XVIII. Wzniesiony przez księcia Richelieu zyskał to miano po wojnie z Niemcami, *vox populi* mniemał bowiem, że fundusz na budowę pochodził z zysków wojennych. Konwent nakazał zburzyć siedzibę Richelieu'go, lecz oszczędził okrągły pawilon i wynajął go przedsięwzięciu zabaw publicznych. Tamto, po ucieszeniu terroru, zebrało się po raz pierwszy „towarzystwo“, długo zabaw pozbawione. Tam odbywały się t. zw. bale ofiar. Krwini osób straconych na szafocie, lub pomordowanych za terroru sadzili się na demonstrowanie swem przybraniem śladów ran, od których ginęli ich bliscy. Niejedna wielka pani, której matkę stracono gilotyną, wystąpiła z lekką pręgą

czerwoną na szyi. Elegancik, syn powstańca z Wandei, poległego od kuli, obnosił na swem ubraniu skrawione strzępy. Ubierano się w kamizelki z ludzkiej skóry, ze śladami zadanych ran. Brutalną demonstracją zagrzewali się nawzajem do odwetu i pomsty, i dojrzewał ich gniew w rozpasanej rzezi św. Rocha. Lecz za Konsulatu, po latach pokoju, po zaszczytnym traktacie w Amiens, towarzystwo oddało się niepodzielnie swobodnej niepohanowanej zabawie.

Bawiła się tedy burżuazja paryska w pawilonie hanowerskim po długim, przymusowym poście. Wytwornie ubiegali się o pierwszeństwo z świetnymi przedstawicielami zwycięskiej armii. Co tylko było modne, stawało do zapasów elegancji i zbytku.

Około godziny 10 przybyli na bal małżonkowie Lerebourg. W przepięknej batystowej sukni, ujętej powyżej stanu blade niebieską przepaską, Emilia ślicznie wyglądała. Stroju dopełniał przepyszny ze starożytnych kamei naszyjnik, spięcia koloru paska trzymały greckie czesania. Nie minęła nikogo bez wzbudzenia podziwu. Za nią szedł mąż w niebie

podszedł z ukłonem do Emili, wraz z towarzyszem o powierzchowności bardzo pospolitej, lecz w bogatym przybraniu. Widać było, że są w zażyłości.

Po powitaniu Lerebourg'ów, agent handlowy przedstawił im swego towarzysza:

— Obywatel Limoelan, mój krajan. Spotkałem go tu przypadkowo na balu, gdzie nie spodziewałem się go wcale. Bo grę przedkłada nad tańce.

— Istotnie, przypadek mię tu tylko sprowadził. Teraz mienię się szczęśliwym, że mogę ci, piękna pani, złożyć cześć i uwielbienie.

A do Lerebourg'a:

— Naznaczyłem tu spotkanie temu gałganowi Fapoultowi, komisarzowi rządowemu, temu, który to tak nielitościwie złupił pod pozorem kontrybucji wojennej Neapol... Mamy tam z sobą pewne porachunki... Ale djabełby z nim doszedł do ładu...

— Pieniądze mają to do siebie, że łatwiej brać je, niż dawać — zauważył Lerebourg.

Zagrano walca. Saint Régeant poprosił Emilię i puścili się w taniec.

— Tam do licha obywatelu! — rzekł Limoelan — trochę tu zaciśniesz... Pójdźmy do bufetu... Będzie tam chłodniej, a może się czem pokrzepimy.

Emilia i Saint Régeant minęli w tańcu wszystkie salony, aż dotarli do długiej galeryi, przekształconej na cieplarnię. Mnóstwo par szukało tu zacisznego kąta, zdala od hucznej wrzawy. Tu, w ciszy, wśród klombów drzew egzotycznych, w atmosferze przypominającej letnie ogrody, kryły się pary przed wzrokiem ciekawych. Saint Régeant i Emilia weszli powoli, nie troszcząc się o obecnych, zbyt przejęci wspólną tajemnicą. Wynaleźli okrągłą niszę, gdzie z paszczy delfina woda spływała strumieniem do marmurowego zbiornika. Skoro usiedli, Saint Régeant ujął rękę Emili i nim mogła mu się oprzeć, do ust ją przycisnął. Na twarzy młodej kobiety osiadła melancholia. Spytała, jakby pod wrażeniem tej jednej myśli:

— Czy to prawda, że pan jutro wyjeżdża?

— Tak być musi. Wymagają tego moje sprawy.

— Pańskie sprawy? Czy pan istotnie pracuje zawodowo?

— Oczywiście. I nie mogę zaniedbywać mej pracy. Lecz nie długo powrócę.

— Jak prędko?

— Za tydzień.

Na ustach pani Lerebourg powrócił uśmiech.

— I powróci pan na stałe do Paryża?

— Tak.

— I zobaczymy się znowu w naszym sklepie?

— Niewątpliwie; będę musiał zdać mężowi pani sprawę z interesów, poleconych mi do załatwienia.

Z gniewem potrząsnęła głową.

— Niech pan nie zadaje sobie trudu traktowania mię, jak głupiej gąski, która nie wie, co się święci. Czy sądzi pan, iż uwierzę, że mam

przed sobą agenta wyrobów aksamitnych i jedwabnych? Panie kawalerze de Saint Régeant...

— Tylko Wiktor Leclerc, przyjaciel pana Lerebourg. Mąż pani nie zaprosiłby w dom swój Saint Régeant'a... Lubi natomiast handlowca, który oddał mu usługę i może nieraz jeszcze być pożyteczny... To też znać będzie jedynie Wiktora Leclerc'a.

— Ale ja znam pana de Saint Régeant, i nie wiem, co mam o nim sądzić, skoro podaje się za mieszczanina; w jakim celu to czyni? Przeczuwałam tu straszliwą politykę... Zaklinam pana, chciej mi przyrzec, że nie będziesz się mieszał w żadne sprawy, grożące utratą życia.

— Rozkosznie pani nierozważna — tu spojrział na Emilię tak czule, że aż oczy spuściła. — Wszakżeż przyjąłem tę rolę jedynie, by móc być blisko pani. Pani jedynie przypisać to należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Dokoła stołu zarzuconego papierami rozmawiało cicho pięciu ludzi.

skim fraku, białej kamizelce, jasno-brązowych spodniach i butach z wyłogami, uśmiechnięty i zadowolony.

Tańczono wiele i z ożywieniem. Emilia dojrzała od razu kółeczko znajomych. Tam poszukała miejsca, a dwóch asystujących damom elegancików skwapliwie ustąpiło jej swego. Królowała w tem kole bogata pani Letourneur, żona jubilera, rywalizującego z znanym Biennais, o łaski pierwszego konsula. Obok niej jaśniały obywatelki: Leterrier, żona znacznego dostawcy i Bèjarride, żona kasjera wojskowego. Cały sztab młodych oficerów otaczał obywatelkę Junot, pociągany zarówno wdzięcznym uśmiechem i jasnymi włosami, jak sprytem i gryzącym dowcipem. A pani Hermelin, kreolka, zwana piękną brzydulą, nadeszła właśnie wsparta na ramieniu eleganckiego Montrona. W czasie przerwy między tańcami zabłysła powiewna suknia i marmurowe ramiona pani Talien, z poza baryery umundurowanych i cywilnych wielbicieli. Fala taneczna zalała powtórnie salony, a wspaniała bohaterka Termidoru znikła wraz z orszakiem. Zaledwo obywatelka Lerebourg zajęła miejsce, mąż jej zawołał:

— A, otóż i obywatel Leclerc!

Świetny krasą młodości, roześmiany pogodą,